

## Wieczór w Jastarni

Rzutki jegomość w niebieskoszarawym, pstro nakrapianym niby-żupanie wespół z chudonogim, ekstraeleganckim przyrodoznawcą z bez mała dwudziestośmioletnim stażem pracy, zwawo przemierzał hałaśliwe ulice tonącego w mroku miasta. Idąc prężnym krokiem, dżentelmeni chyżo minęli nasamprzód superatrakcyjną cud-dziewczynę w minispódnicy lilaróż, przezroczystobiałej bluzce i moherowym sweterku, potem rzeńskiego Południowoafrykańczyka siedzącego w rzeżącym, ohydny rzęchu, i wreszcie hardych chuliganów w niebrzydkiem samochodzie marki Fiat.

Zmierzch gęśniał. W srebrnobiałym świetle latarni przyjaciele dostrzegli nad wyraz zażywnego, przyprószonego co nieco siwizną arcymistrza skrzypiec, półgłośno rzepolącego rzewne melodie. Tuż obok ujrzeli niezmiernie piękne, czarnobrewy jastarnianki o hebanowych włosach i chabrowych oczach oraz chwackich donżuanów ze środkowowschodniej Kieleccyzny nieśpiesznie chodzących w tę i we w tę stronę.

Minąwszy nowo otwarty, mało znany pensjonat, dwaj chędodzy hipochondrycy znaleźli się naprzeciw wolno stojącego, ceglasczerwonego domu, należącego do pół Polki, pół Ukrainki, której małżonek był pół-Meksykaninem. Po prawie że całodziennej nie najłżejszej pracy, marzyli o wysokokalorycznej, choć lekko strawnej obiadokolacji, suto zakrapianej ponaddziesięcioletnią nalewką. Te codwutygodniowe spotkania, zachęcające do nicnierobienia, były okazją do nie uczonych, lecz błahych rozmów dotyczących ich hobby: rybołówstwa i myślistwa.